

KAROLINA PAWLIK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Słownik śląsko-chiński dla tłumaczy bez przygotowania

1.

Śląsk inspiruje do pisania chińskich słowników. To jedna z pierwszych myśli, jaka nasuwa się, gdy napotyamy *Słownik śląsko-chiński* (西里西亚语汉语词典) Marka Jachymskiego. Wszak pierwszy słownik chińsko-polski z 1936 roku, zatytułowany *Słownik chińsko-polski do czytania tekstów chińskich bez przygotowania*, powstał za sprawą Ślązaka, chemika Domana Wielucha. Zważywszy na to, że słownik Wielucha opierał się na nowatorskiej metodzie transkrypcji znaków chińskich, w której za pomocą alfabetu łacińskiego autor uzyskiwał sekwencje liter, będące graficznym odzwierciedleniem elementów składowych znaku, można by rozwinąć początkową myśl i powiedzieć, że Śląsk inspiruje do pisania osobliwych słowników języka chińskiego.

Niewielki słownik Marka Jachymskiego pod wieloma względami jest nieporównywalny do zrealizowanego na dużo większą skalę przedsięwzięcia Domana Wielucha, który w swoim słowniku umieścił około 6000 hasel, a wydanie (początkowo w języku polskim, później również angielskim) poprzedził latami szczegółowych analiz, które zaowocowały opracowaniem specyficznej metody transkrypcji. Mimo to wydaje się, że przynajmniej pod pewnymi względami *Słownik śląsko-chiński* jest równie prowokujący, a zarazem inspirujący dla każdego, komu nieobce są pytania o bezstronność w praktykach translatorskich, przekładalność kultur, polityczność języka czy pogranicza języków i pism we współczesnym świecie.

Na *Słownik śląsko-chiński*, wydany w nakładzie tysiąca egzemplarzy, składa się około sześciuset słów codziennego użytku, określających członków ro-

dziny, podstawowe czynności i uczucia, przedmioty powszedniego użytku, elementy stroju, potrawy. Znajdziemy tu także popularne przymiotniki i przysłówki. Niestety w przyjętym alfabetycznym układzie haseł brakuje nieco ładu i konsekwencji. Pomimo identyczności chińskich odpowiedników autor kilkakrotnie wprowadza jako odrębne hasła te same słowa śląskie w kilku różnych wariantach pisowni lub wymowy (np. durś/durch/durck) albo te same czasowniki w różnych aspektach (np. wyciepnąć/wyciepować). Wskazówki dotyczące wymowy, umieszczone na początku słownika, objaśniające podstawowe zasady obowiązującego systemu transkrypcji *pinyin* oraz tonalność języka chińskiego, sugerują, że potencjalnym czytelnikiem może być ktoś, kto dotąd nie uczył się chińskiego.

Słownik nie podaje przykładów użycia słów. Określa wyłącznie, jaką częścią mowy jest dany wyraz i dopasowuje do niego chiński odpowiednik czy odpowiedniki. Przykładowe hasło *motyl* ma zatem układ: „szmaterlok (rzeczownik/名词) 蝴蝶 /húdié/”. Wyszukiwanie słów możliwe jest na dwa sposoby – alfabetycznie po śląsku lub za pomocą dołączonego na końcu indeksu chińskich słów, uporządkowanych alfabetycznie z użyciem systemu *pinyin*. Intrygujące, że w tabeli indeksowej odnajdujemy słowa chińskie zapisane zarówno w znakach uproszczonych, jak i tradycyjnych. Szkoda tylko, że temu gestowi uznania dla zróżnicowanego geograficznie pisma o najdłuższej nieprzerwanej historii nie towarzyszyła dbałość o wizualną spójność i ujednolicenie czcionek.

Wprawdzie Marek Jachymski zakłada, że odbiorcami tego „upominkuciekawostki” mogliby stać się chińscy studenci, przyjeżdżający z Pekinu na studia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach albo chińscy kontrahenci z branży górniczej, ja jednak proponuję spojrzeć na tę publikację w zupełnie innym, niekomercyjnym ujęciu. Postulowałabym perspektywę ignorującą także inny, dość oczywisty dla tej książeczki, a zarazem stosunkowo mało inspirujący kontekst ogólnopolskiej fascynacji ludowością i „ślaskością”, owocującej najróżniejszymi działaniami o charakterze popularyzatorskim. Zrezygnowałabym również ze zwyczajowych filologicznych kryteriów oceny słownika. Wbrew intencjom samego autora potraktowałabym ten słownik przede wszystkim jako swoisty lingwistyczny projekt-prowokację. Wydaje się, że – podobnie jak w przypadku Domana Wielucha – wyłącznie takie podejście otwiera możliwości ujawnienia prawdziwie intrygującego potencjału tej publikacji, a w ślad za tym – jej przydatności w nauczaniu języków obcych i przybliżaniu wybranych problemów komunikacji międzykulturowej.

2.

Proponuję przede wszystkim, by *Słownik śląsko-chiński* uważnie przeczytać. Nie ograniczyć się wyłącznie do wertowania go w poszukiwaniu wybranych słówek, ale przeczytać wnikliwie od początku do końca. Lektura taka doprowadzi niewątpliwie do sformułowania szeregu pytań i wątpliwości, które – jak sądzę – warto rozważyć.

Sam tytuł przykuwa uwagę za sprawą dokonanego w nim zestawienia języka śląskiego i chińskiego. Sugeruje działanie zmierzające do unieważnienia schematycznych podziałów na kultury narodowe i regionalne, kultury oralne i piśmienne, języki urzędowe i języki mniejszości, języki oficjalne międzynarodowych organizacji i języki walczące o przyznanie statusu języka regionalnego, języki unifikujące i dywersyfikujące terytorium, języki własne i obce, języki mniej lub bardziej ważne w globalnej perspektywie z odzwierciedlającym tę hierarchię systemem słowników. Niewielkich rozmiarów książeczka ujawnia szereg niezwykle istotnych i złożonych, a powszechnie nieuświadomianych przez użytkowników języka mechanizmów. Marek Jachymski ma świadomość kontrowersyjności decyzji tłumaczenia z języka jednego z regionów Polski na język uniwersalny Chin (zamiast na któryś z chińskich dialektów, np. dialekt któregoś z górniczych regionów Chin). Przemilcza wiele innych, nie mniej problematycznych kwestii, do których przemyślenia jednak pośrednio prowokuje, redagując jedyny w swym rodzaju słownik.

Całościowa lektura omawianej publikacji ujawnia mechanizm tworzenia i działania słownika – fundamentalnego narzędzia w pracy tłumacza. Proces edukacji szkolnej zakłada nabycie przez uczniów kompetencji posługiwania się słownikiem. *Słownik śląsko-chiński* jest szansą na poznanie specyfiki dzieł leksykograficznych, bowiem ze względu na skromny zakres publikacji i jej wyczuwalnie amatorski charakter prowokuje do pytań, których nie formułujemy raczej, sięgając do słowników profesjonalnych okazjonalnie i w czysto praktycznym celu. Ufamy słownikom. Raczej nie pytamy więc o to, kto, jak i dla czego dokonał selekcji hasel. Co za sprawą danego słownika nigdy nie znajdzie wysłowienia, co skazane jest na przemilczenie, co na modyfikację znaczenia? Czy językowe odpowiedniki wyrazów są zawsze odpowiednikami kulturowymi? Jaki obraz danego języka, danej kultury skonstruowany został za pośrednictwem tego słownika? Czy ten akurat leksykon, będąc słownikiem bilingwalnym, zachowuje równowagę tych języków/kultur, czy którąś faworyzuje?

Praca ze *Słownikiem śląsko-chińskim*, zakładająca jego całościową lekturę i interpretację, daje możliwość przeanalizowania wraz ze studentami mecha-

nizmów selekcji i powstawania już nie tyle językowego obrazu świata, co słownikowego obrazu języka i słownikowego obrazu świata. Z ćwiczeń szczegółowych można zaproponować studentom wybranie tłumaczonej przez słownik nazwy przedmiotu, do którego powinni dobrać fotografie pochodzące ze Śląska i z Chin, obrazujące różnice w wyglądzie i sposobie użytkowania. Przykładowo typowa fajka, kryjąca się za słowami „fajfka” i „烟斗 /yāndǒu/” w Chinach i na Śląsku oznaczać będzie zupełnie inny przedmiot. Podobnie rzecz ma się z „szolką”, która posiada dwa chińskie tłumaczenia. Jedno z nich to „茶杯 /chábēi/”, przywodzące na myśl chińskie porcelanowe czarki do herbaty, a w ślad za nimi chińską tradycję i ceremonię picia herbaty. Chińska czarka herbaty i śląska filiżanka herbaty („szolka tyju”) to całkowicie odmienny sposób myślenia o podawaniu i smakowaniu tego napoju.

Z kolei na podstawie wybranej literatury przedmiotu można zalecić studentom porównanie pewnych koncepcji i wyobrażeń, rekonstrukcję właściwego wybranym terminom kontekstu kulturowego, odkrywanie analogii oraz różnic w kulturze chińskiej i śląskiej. Myślę o takich parach słów, jak „gorol” i „外地人 /wàidìrén/” (określenia osób pochodzących spoza danego regionu) czy „rechter” i „老师 /lǎoshī/” (nauczyciel). Warto przyjrzeć się słowu „farorz” (牧师 /mùshī/), oznaczającemu proboszcza, postać nieobecna w kulturze opartej na fundamencie konfucjańskim, bez której jednak nie sposób się obejść w kulturze śląskiej. Interesująca jest też proponowana przez Jachymskiego para „Pónbóczek” („Pómbóczek”) i „上帝 /Shàngdì/”, odnosząca się w obu kulturach do najważniejszego, najwyższego boga. Jak wiele jest jednak znaczących różnic między tymi koncepcjami i związanymi z nimi kultami, najlepiej dowodzi fakt, że po burzliwych sporach ostatecznie na określenie chrześcijańskiego Boga utworzono w języku chińskim oddzielny wyraz „天主 /Tiānzǔ/”. Właściwie, tego wyrazu, oznaczającego dosłownie „Pana Niebios”, należałoby użyć, tłumacząc „Pónbóczka”. Nie mniej kontrowersyjne jest tłumaczenie „podciepa” (w znaczeniu „podrzutek”) jako „被遗弃的小孩 /bèi yíqì de xiǎo hái/”, czyli „porzucone/pozostawione bez opieki dziecko”. „Podciep” to przecież dziecko nie porzucone, lecz podrzucone przez diabła, w miejsce dziecka pozostawionego bez opieki.

Warto też zadać pytanie, czy słownik stereotypizuje, a także czy służy opisaniu świata z chińskiej, śląskiej, czy rzeczywiście śląsko-chińskiej perspektywy. Czy Chińczyk ma szansę, korzystając z tabeli indeksowej na końcu słownika, odnaleźć słowa potrzebne do opisu chińskiej codzienności? Wy-

daje się, że nie. Słownik jest wyraźnie nastawiony na wyrażenie codzienności Śląska w jego dość konwencjonalnym rozumieniu, a więc kultury ściśle związanej z górnictwem. W pewnym sensie istotę słownika dobrze ilustruje barwna, nieco prymitywistyczna okładka, odwołująca się zarazem do tradycji wycinanki ludowej. Widnieją na niej: Chińczyk w stroju górniczym z tradycyjnym chińskim lampionem w dłoniach, Chinka w stroju śląskim, kurka i kogutek. Odnajdujemy tu także element muru ze strażnicą, który przywołać może na myśl Wielki Mur lub mury okalające stare chińskie miasta, do dziś zachowane na przykład w Xi'anie. Mur wznosi się na złożu węgla, a ponad nim wlatuje smok, którego daremnie szukać na kartach słownika. Doskonale widać swoistą niewspółmierność w traktowaniu Ślązaków i Chińczyków, a pośrednio także śląskich i chińskich użytkowników słownika. Uwagę zwraca też nieadekwatność przedstawienia Chin i Śląska zarówno w warstwie graficznej, jak i leksykalnej.

Do ciekawych wniosków doprowadzi również wnikliwa analiza słów współtworzących jedną grupę semantyczną. Dla przykładu proponuję przyrzeć się jednej z licznie reprezentowanych w słowniku grup leksykalnych, związanej z kulinariami. Mamy oto: pomarańczę (apfyzlina, 橙子 /chéngzi/), „babraczkę” (babraczka, 不好的汤 /bùhǎo de tāng/), dynię (bania, 南瓜 /nánguā/), kalafior (blumkul, 菜花 /càihuā/), piekarnik (bratula, 烤箱 /kǎoxiāng/), „bulczónkę” (bulczónka, „niechodzący” /bùhǎochī de tāng/), durszlak (durchlak/durszlak, 1. 滤锅 /lǜguō/, 2. 漏勺 /lòusháo/, 3. 滤器 /lǜqì/), galuszki (galuszki/haluszki, 淀粉和土豆球 /diànfěn hé tǔdòu qiú/), warzywa (gymiza, 蔬菜 /shūcài/), pół litra wódki (halba, 半升白酒 /bàn shēng báijiǔ/), piecyk (kaczycza, 煤炉 /méilú/), kawę (kafyj, 咖啡 /kāfēi /), spizarnię (komora, 食品储藏室 /shípǐn chǔ cángshì/), kołacz śląski (蛋糕 /dàngāo/), krajanke (krajanka, 有馅儿的蛋糕 /yǒu xiànr de dāngāo/), pączki (krepke, 1. 炸圆饼 /zháyuánbǐng/, 2. 甜甜圈 /tiántiánquān/), naczynia/przybory kuchenne (króm, 1. 厨具 /chújù/, 碗盏 /wǎnzhǎn/), kroszonkę (kroszónka, 复活节的彩蛋 /fùhuójíe de cǎidàn/), kaszę gryczaną (krupy, 荞麦 /qiáomài/), ser (kyjza, 奶酪 /nǎilào/), wątrobiankę (lyjberwuszt, 肝香肠 /gānxiāngcháng/), kukurydzę (majs, 玉米 /yùmǐ/), rzeźnika (masorz, 屠夫 /túfū/), lasucha (maszkyta, 嗜食甜品者 /shìshí tiánpǐn zhě/), gorczyce/musztardę (mostrich, 芥末 /jièmò/), makaron (nudle, 面条 /miàntiáo/), kalarepę (oberiba, 球茎甘蓝 /qiújīng gānlán/), wyjadać słodczyce (paskudzić, 吃甜食 /chī tiánshí/), dymkę (porej, 青葱 /qīngcōng/), skwarki (spyrka, 1. 肉渣 /ròuzhā/, 2. 猪油渣 /zhūyóuzhā/), podwieczorek (swa-

czyna, 下午加餐 /xiàwǔ jiācān/), czekoladę (szekulada, 巧克力 /qiǎokèlì/), filiżankę (szolka, 1. 杯子 /bēizi/, 2. 茶杯 /chábei/), herbatę (tej, 茶 /chá/), pomidor (tomata, 西红柿 /xīhóngshì/), rondelk/patelnię (tyglik, 平底煎锅 /píngdǐ jiānguō/), ugotować (uwarzyć, 弄饭 /nòngfàn/), gotowane podroby (welflajsz, 煮熟的动物内脏 /zhǔshúde dòngwù nèizàng/), agrest (wieprzki, 醋栗 /cùlì/), wodzionkę (wodzionka, 一种汤 (开水加面包加大蒜 /yī zhǒng tāng (kāishuǐ jiā miànbāo jiā dàsuàn/), kielbasę (wuszt, 香肠 /xiāngcháng/), szynkę wędzoną (wyndzónka, 熏火腿 /xūnhuǒtuǐ/), bulkę (żymla, 小圆面包 /xiǎo yuán miànbāo/) i bulczankę (żymlok, 一种香肠 (里面有肝, 肥猪血, 面包) /yī zhǒng xiāngcháng (lǐmiàn yǒu gān, féizhū xuè, miànbāo/)).

Wyrazy wymienione powyżej w układzie alfabetycznym śląskich nazw możemy spróbować uporządkować według kilku roboczych kategorii: owoce (pomarańcza, agrest), warzywa (dynia, kalafior, kalarepa, dymka, pomidor, kukurydza; pojawia się też samo słowo „warzywa”), wyroby piekarnicze i cukiernicze (krajanka, kołacz śląski, pączki, bulka), napoje (kawa, herbata, pół litra wódki), inne artykuły spożywcze (kasza gryczana, makaron, gorczyca/musztarda, kielbasa, szynka wędzona, ser, czekolada, wątrobianka, bulczanka, skwarki), wyrazy opisujące przygotowanie i przechowywanie żywności (piekarnik, durszlak, piecyk, naczynia/przybory kuchenne, szklanka, ugotować, rondelk/patelnia, spiżarnia), gotowe potrawy („babraczka”, „wodzionka”, gotowane podroby, galuszki). Kilka wyrazów nie mieści się w zaproponowanych kategoriach, nie tworzy też żadnej samodzielnej grupy, ale godne są uwagi. Wśród nich mamy: wielkanocną kroszonkę, rzeźnika, łasucha, wyjadanie słodyczy, podwieczorek.

Co wynika z tak wstępnie uporządkowanej śląsko-chińskiej wizji kulinarnej? Czy można ustalić jasne zasady doboru słów do słownika? Nie sposób założyć, by kryterium takim była popularność czy tradycyjność, bo w takiej sytuacji nie powinno raczej zabraknąć na przykład rolady. Wydaje się, że selekcji dokonano, próbując ograniczyć się do możliwie podstawowych słów, zarazem faworyzując jednak te, które po śląsku brzmią inaczej niż po polsku. Dalej zapytać można, czy w zestawieniu tym daje się zauważyć jakieś nieprawidłowości? Wydaje się, że tak. Jak to na przykład możliwe, że słownik, proponując słowo określające kukurydzę i dynię, nie podaje słowa nazywającego modrą kapustę czy ogórki? Dlaczego pojawia się wielkanocna kroszonka, nie ma natomiast żadnego słowa związanego z Bożym Narodzeniem? Dlaczego jedyną nazwą posiłku jest „podwieczorek”? Czy aby na pewno „babraczka”, „wodzionka”, gotowane podroby i galuszki (przy peł-

nej świadomości i akceptacji faktu, że pisanie miniaturowych słowników wymusza selekcję) tworzą reprezentatywny zestaw dań kuchni śląskiej? Można by też zastanowić się, jak zgromadzone słownictwo ma się do kuchni chińskiej, a ta refleksja po raz kolejny doprowadzi do konstatacji leksykalnej asymetrii słownika. Podobne wątpliwości nasuwają także inne grupy leksykalne. Trudno na przykład odgadnąć, dlaczego autor wprowadza wróble (dziamię, 麻雀 /máquè/), ignoruje natomiast gołębie, które podobnie jak te pierwsze są obecne w przestrzeni miast, ale przede wszystkim są ptakami hodowanymi na Śląsku i jako takie stanowią istotny element kultury tego regionu.

Interesujące rezultaty przyniosłaby także próba przeanalizowania sposobu, w jaki Marek Jachymski dokonuje tłumaczenia na chiński tych wyrazów śląskich, które nie mają swojego bezpośredniego odpowiednika. W niektórych przypadkach decyduje się na opisowe wyjaśnienie. Zatem na przykład „wodziółka” to „一种汤 (开水加面包加大蒜 /yī zhǒng tāng (kāishuǐ jiā miànbāo jiā dàsuàn/)”, czyli „rodzaj zupy (gotowana woda, do której dodaje się chleb i czosnek)”; „żymlok” to „一种香肠 (里面有肝, 肥猪血, 面包) /yī zhǒng xiāngcháng (lǐmiàn yǒu gān, féizhū xuè, miànbāo)/”, czyli „rodzaj kielbasy (z wątroby, krwi wieprzowej, chleba); „haluszki” to „淀粉和土豆球 /diànfěn hé tǔdòu qiú/”, czyli „kuleczki ze skrobi i ziemniaków”.

Nieco bardziej kontrowersyjna jest decyzja, by „kolocz śląski” przetłumaczyć po prostu jako „蛋糕 /dàngāo/”, czyli z wykorzystaniem słowa, oznaczającego jakiegokolwiek „ciasto”. Prawdziwe zaskoczenie przynoszą natomiast chińskie tłumaczenia, a raczej nadmiernie subiektywne objaśnienia słów „babraczka” i „bulczónka”. Są to kolejno „不好的汤 /bùhǎo de tāng/”, czyli „nieodobra zupa” i „不好吃的汤 /bùhǎochī de tāng/”, a więc „niesmaczna zupa”. Co więcej, o ile „bulczónka” jest rzeczywiście rodzajem zupy, określanej przez autorki *Potraw regionalnych Wisły i Śląska Cieszyńskiego* mianem „ziemioczonki”, „babraczkę” trudno w ogóle uznać za typową zupę. Znana też jako „ciaper-kapusta” czy „kartofelkraut” jest wszak potrawą przygotowywaną z kapusty kiszzonej, ziemniaków, cebuli i wędzonego boczku, najczęściej jako zwykłe danie towarzyszące mięsom. Wprawdzie według Marka Szoltyska niektórzy przyrządzają ją w rzadkiej postaci, dodając na koniec nieco wywaru z kapusty lub ziemniaków, nie czyni to jednak z niej zupy. Niemniej, nawet zakładając, że autor słownika zna jakąś wyjątkowo płynną wersję „babraczki”, a sam nie lubi ani kapusty, ani ziemniaków, ani boczku, żadną miarą nie sposób usprawiedliwić tak wartościującego tłumaczenia w słowniku przeznaczonym do powszechnego użytku.

3.

Przypuszczalnie zaproponowane analizy można z powodzeniem przeprowadzić, wykorzystując dowolny, niezbyt obszerny słownik. Wydaje się jednak, że właśnie stworzenie studentom możliwości pracy z językiem i piśmem, które w powszechnym odczuciu pozostaje emblematem wszystkiego, co odległe i niezrozumiałe, mogłoby spowodować do szczególnie ożywczej refleksji nad zagadnieniami polityczności języka, przekładalności kultur, neutralności w procesie przekładu, schematyczności naszego myślenia o świecie i językach. Fakt, że słownik Marka Jachymskiego kojarzy akurat śląski z chińskim, sprzyja przekroczeniu politycznych oraz geograficznych podziałów i stwarza możliwości interpretacji, jakich nie dawałby słownik śląsko-polski, polsko-chiński, polsko-francuski ani żaden inny.

Sądzę, że po drobnych modyfikacjach i udoskonaleniach słownik nie miałby leżeć na półce jako nieużywana pamiętka czy bezużyteczna ciekawostka. Mógłby być wykorzystywany w dydaktyce w kategoriach interesującego ćwiczenia, służącego kształtowaniu wrażliwości językowej. W szerszym ujęciu mógłby być postrzegany jako godna uwagi próba współtworzenia przestrzeni językowej, w której każdy miałby prawo posługiwać się językami jemu najbliższymi w najdogodniejszych dla niego kombinacjach. Myślę, że śladem próby negocjowania takiej przestrzeni w mikroskali mógł być także zapis w zeszycie jednego z moich studentów języka chińskiego, który w codziennej komunikacji chętnie używa wyrażen śląskich. Zdanie „我喜欢骑自行车” przetłumaczył sobie jako „Lubię jeździć na kole”.

Karolina Pawlik

Silesian-Chinese dictionary for unprepared translators

The author of the article writes about an unconventional reading of a small, amateurish Silesian-Chinese Dictionary by Marek Jachymski. By analysing the vocabulary, structure and the reliability of the translations the author of the article is lead to asking some important questions concerning prioritization and the political aspects of languages, mechanisms of word selection, the image of language, the world expressed by the selection of vocabulary and the specific character of a dictionary as a tool used in the process of translation and intercultural communication. The author pays close attention to the linguistic and cultural adequacy of some chosen word pairs. She highlights the need to consider such matters as schematic thinking about languages, the translating of cultures and the translator's neutrality. By suggesting some exercises, the author also shows how this dictionary can be used in didactics that aim at developing students' cultural and linguistic awareness, in terms of language and translation.

Key words: Silesia, China, dictionary, translation, language, culture, didactics